

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok X.

Nowemiasto, dnia 11 lipca 1933.

Nr. 13



Pomnik Kopernika.

TORUNIOWI.

„Królowo Wisły“, hanzy dziewico!
Minionych wieków przytułku chwały —
Co z wnętrza twoich świątyń, co z czar-
[nych twych murów
Przemawia do nas w dzień biały... —
Od wieków przez miliony czczona —
Dziś nam bądź pozdrowiona!...

U stóp Twych szmerzą fale i fale...
Od stolic Twoich, mocnico,
A mnie się zdaje, że to są żale...
Za nocą wieków, kostnico,
Z lepszą nadzieją w przyszłość wpatrzone,
Dziś nam bądź pozdrowiona!...

*

700-lecie Torunia.

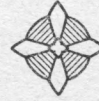
Mury Turunia kryją w sobie nietylko historję kultury polskiej, pod której wpływem rozbudował się i wzrastał w zamożność, ale również historję waleczności narodu polskiego, zamieszkałego tutaj.

W roku bież. Toruń obchodzi swój jubileusz, mija bowiem 700 lat od chwili podniesienia go do godności miejskiej i nadania mu t. zw. prawa chełmińskiego. A działo się to w Toruniu „roku Wcielenia Pańskiego 1233 dnia piątego przed kalendami stycznia”, jak głosi dokument odnowionego przywileju chełmińskiego.

Toruń powstał jako pierwsze miasto, z którego Krzyżacy chcieli zrobić podstawy do operacji wojennych przeciw pogańskim Prusakom i książętom polskim. Powstał, zbudowany przez Krzyżaków na

polski do Torunia, z pod obleganych Chojnic. Przybył też upokorzony wielki mistrz ze swym orszakiem. Dnia 19 października w Dworcu Artusa, który po dziś dzień przy rynku toruńskim stoi, pokój pamiętny podpisano. Mocą toruńskiego pokoju wracało do Polski całe zagrabione Pomorze wraz z Gdańskiem, nadto dostała się Rzeczypospolitej, leżąca po prawej stronie Wisły — Warmja. Reszta zaś dzisiejszych Prus Wschodnich stała się lennem króla polskiego.

Po 13-letniej rujnującej wojnie Toruń był miastem wycieńczonym i zubożałym. Opieka królów polskich wraca mu jednak zwolna świetność i bogactwa. Handel zbożem rozwija się coraz bardziej, Polska coraz więcej wywozi towarów na zachód Europy, a wszystko to idzie Wisłą przez Toruń. Toteż liczne spichrze, wspaniałe kościoły, gmachy, bogate i piękne ozdoby wnętrza ratusza, które



Ogólny widok i bazylika św. Jana.

ziemi Pomorskiej, zajętej w wiekach XIII — XV przez Zakon. Mimo srogięgo ucisku, ludność miast pomorskich nie przestaje czuć się polską i dwukrotnie zaznacza to, zrzucając orężnie jarzmo najeźdźców i wracając do Polski.

Pogrom Zakonu pod Grunwaldem ośmiela miasta, będące pod jego panowaniem. Wybuchają jawne zatargi. R. 1420 wielki mistrz usuwa z urzędu 7 rajców miejskich w Toruniu za sprzyjanie Polsce, a gdy reszta rajców opowiedziała się przeciw temu zarządzeniu i przywróciła usuniętych na stanowiska, zatarg zaostrzył się. Rozsrożeni oporem Krzyżacy palą w 1422 r. przedmieścia toruńskie.

Roku 1454 związek miast i świeckiego rycerstwa, uciskanego także przez Krzyżaków, wypowieda posłuszeństwo Zakonowi i poddaje się Polsce.

Wybuha wojna 13-letnia.

Dnia 4 lutego 1454 napadli Toruńczycy na nienawistny zamek krzyżacki — zdobyli go i spalili. W parę miesięcy potem, 23 maja Kazimierz Jagiellończyk przybywa do Torunia. Na odświętnie przybranym rynku, przed ratuszem, odebrał król uroczysty hołd od miasta, nadając mu liczne przywileje.

W październiku 1466 r. zjechał ponownie król

zachowały się do dziś, świadczą o jego zamożności.

W r. 1473, a więc 460 lat temu, urodził się genialny astronom Mikołaj Kopernik, który sławy niespożytej Toruniowi przysporzył. Dziś, na domu, gdzie ten genjusz przyszedł na świat, wmurowana jest pamiątkowa tablica.

W drugiej połowie XVI wieku na gruncie ogromnych bogactw, na tle reformacji, rozwija się w Toruniu żywy ruch umysłowy. Powstaje słynne gimnazjum i biblioteka przy niem wspaniała.

Za handlem rozwija się w Toruniu przemysł. Przedewszystkiem zakwitło toruńskie złotnictwo i piernikarstwo, do wyżyn sztuki sięgające. Z chwilą upadku państwa polskiego zaczął się i upadek Torunia. Ludność w 1793 r. z 30.000 spadła do 5.000 zaledwie, a wynędzniałe miasto zajmowali kolejno Prusacy, Rosjanie, Francuzi i Polacy. Po kongresie Wiedeńskim w 1815 r. Toruń zajęły na sto lat wojska pruskie.

Toruń do końca wierny był Rzeczypospolitej. Kiedy po drugim rozbiórce wojska Fryderyka chciały zająć miasto, zastały bramy zamknięte, na murach... 40 żołnierzy, jedyną obronę grodu, pod wodzą kapitana milicji miejskiej Malickiego.

Pod Toruniem.

(Z „Dziejów Pułku”).

Noc jasna, księżycowa.

Stary Toruń usypia w ciszy, ukołysany szumem jednostajnym odwiecznej swej piastunki, Wisły.

Z sitowi przybrzeżnych wychynęły bez szelestu dwa wąskie czółna rybackie i zatrzymały się na jasnych toniach. Rybacy pozdrowili się nawzajem:

— Dobry wieczór, kmotrze Hansie!

— Guten Abend, kmotrze Janie!

Stary rybak, podniósł twarz ku wyiskrzonemu niebu i rzekł:

— Niezły połów będziemy mieli.

Hans odkrzyknął:

— Potrzeba nam ryb dużo dla jutrzejszych gości.

— O jakich gościach mówicie? — zapytał

Jan.

— O, jutro w Toruniu będą Austriacy.

Starzec wylekłe oczy podniósł na towarzysza i zapytał:

— Skąd macie tę wiadomość?

Hans uśmiechnął się tajemniczo i głosem przyciszonym przemówił:

— Widziano ich pod Gniewkowem. Jutro ze świtem będą w Toruniu. Nasze bürgerzy całą noc gotują dla miłych gości.

Północ była blisko, gdy obaj rybacy zwinęli sieci i ujeli w silne ręce wiosła.

Stary Jan pierwszy przybił do brzegu. Uwiązał czołno — i znikł w ciemnym zaułku przedmieścia, przemykając się ostrożnie.

Na rogu jednej z ulic rozlega się nagle tupot miarowy nóg i szcęk oręża. Z za węgła wychodzi ront żołnierzy. Na przodzie postępuje młody oficer.

Wysoki cień oddziela się od mrocznej ściany.

— Kto tam?! — brzmi groźny okrzyk.

Wysoka postać starca pochyła się przed porucznikiem.

— Ja... rybak z Majdanów... wielmożny panie oficerze...

— Czego chcecie?

— Austriacy idą na Toruń... Wielka ich siła stoi w Gniewkowie.

Oficer spojrzał uważnie w jasną od księżycy w twarz starca i rzekł: Nie było zgoła wiadomości...

Zakomenderował „Wtył zwrot!” — i skierował się ku mieszkaniu komendanta placu.

W niespełna pół godz. po tem patrol konny ostrą rysią wyruszał w kierunku Gniewkowa.

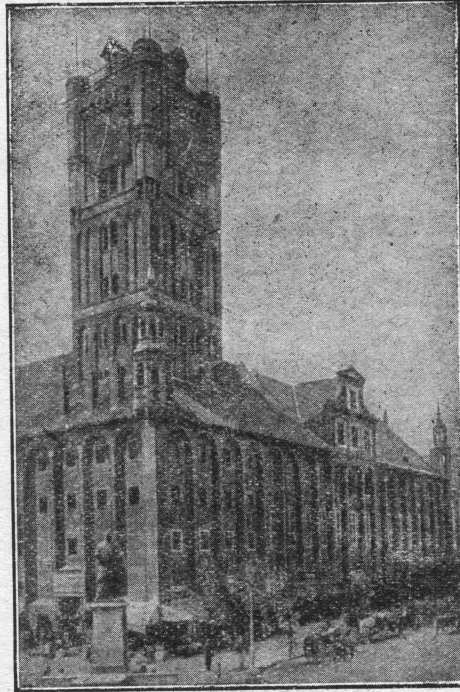
O wschodzie słońca podjazd powrócił, cofając się przed awangardą nieprzyjacielską.

Zaroiło się w Toruniu, jak w ulu, od oddziałów spieszących na swoje stanowiska. Komendant Torunia, jen. Woyczyński, przedsięwziął energiczne środki obrony natychmiastowej. Załogę miasta składały trzy bataljony pułków X, XI i XII. rezerwa pułku V, szwadron jazdy świeżo sformowanej, oraz oddziały artylerji pozycyjnej. Była to garstka nieliczna w porównaniu z nadiągającym korpusem generała austriackiego, Mohra. Szczupły swój garnizon generał-komendant rozdzielił wnet na pojedyncze oddziały, aby obsadzić niemi wszystkie warowne miejsca.

15-go maja 1809 r. wczesnem ranem pod Toruniem ukazał się nieprzyjaciel. Jazda rozsypała się po błoniach. Zwarte, głębokie kolumny piechoty wysunęły się z lasu, zmierzając ku miastu

trzema drogami. Czoło kolumn szło wprost na szaniec przedmostowy, wówczas gdy dwie inne kolumny, wysunawszy się naprzód, zachodziły półkolem od prawej i lewej strony, nad Wisłą, w zamiarze odcięcia znajdujących się w szańcu żołnierzy od mostu i miasta. Każdy z piechurów niósł przed sobą pęk chróstu w celu zarzucenia nim fosy przy baterjach oraz zasłonięcia się od strzału.

Runęły pierwsze dwa strzały w ciszę poranku z szańcu przedmostowego. Na odgłos ten, pozostający w Toruniu żołnierze, rzucili się do baterji. Do jednej z nich wpadł pierwszy furjer Turski, chłopiec, liczący lat 17. Widząc, że ogniomi-strzów jeszcze niema, bez namysłu przypadł do działa. Skierował je przeciw kolumnie, która po



Ratusz.

tamtej stronie Wisły zachodziła most od prawej strony, mając na czele dowódcę oraz przewodnika rybackiego, których uśmiercił. Następnie poskoczył ku drugiemu działu. Drugi strzał okazał się również celny. Kolumna jęła cofać się za błota.

Druga skrzydłowa kolumna austriacka zbliżała się bez przeszkody od strony lewej do szańca. Tu z kompanją fizyljerów stał por. Kmita, który, na widok przeważającego nieprzyjaciela, niemal bez wystrzału baterję opuszcza.

Mimo waleczności pozostałych kompanij Austriacy wpadli do opuszczonej baterji i zaszli od strony mostu — garstkę mężnych obrońców szańca odcinając od miasta.

Sytuację ocala nieustraszony kapitan Szembek.

Bez chwili namysłu, na czele kompanji grenadjerskiej, złożonej z Francuzów, z bagnetem w ręku uderza na kolumnę nieprzyjacielską, grożącą od tyłu, wrzyna się ostrym klinem w jej środek, rozszczepia ją na dwoje i otwiera drogę do mostu. Most ów, zwany polskim, jest przygotowany do spalenia: słupy są okręcone wiechciami słomy, deski i pomost obłany smołą. Lecz w ślad za rejterującymi kompanjami polskimi pchają się, z najeżonym bagnetem, szeregi Kroatów, Wołochów, gotowe wraz z obrońcami wpaść do miasta.

Szembek zatrzymuje swych grenadjarów. Przepuszcza przez most kompanje rejterujące, sam

zaś, pragnąc zyskać na czasie, ponownie rzuca się na nieprzyjaciela i zdumionego tem nowem zuchwalstwem, odrzuca w tył od mostu. Zyskawszy kilka chwil czasu, zdąża w tym krótkim momencie zerwać kilka dylów z mostu i w ten sposób utrudnić przezeń przejście.

Mimo czynów tak chwalebnych sytuacja Torunia, po utraceniu szanca przedmostowego, jest prawie rozpaczliwa. Most nieprzyjaciel jest w możności łatwo naprawić, kolumny mogą lada chwila ponowić atak, przebyć mosty i opanować szaniec na kępie, skąd już jeden tylko krok do zdobycia miasta.

Widzi niebezpieczeństwo generał Woyczyński i cały ratunek pokłada na niewyprowadzonym jeszcze do boju bataljonie pułku XII.

— Dajcie mi oficera, na którego roztropności i męstwie mógłbym polegać zupełnie! — zwraca się do szefa bataljonu, Rutkowskiego.

Ten przywołuje porucznika Białkowskiego.

Jenerał przenikliwym spojrzeniem mierzy od stóp do głowy młodego oficera.

— Bierz waćpan dwie najlepsze kompanje, dotrzyj z nimi na drugi koniec mostu, wspomóż Szembeka i zapal most w oczach nieprzyjaciela.

Porucznik Białkowski miał odejść, gdy zaraz przed jenerałem stanęła postać oryginalna oficera iście starej daty, uzbrojonego w parę długich pistoletów i kirasjerski pałasz.

— Jenerale — komendancie, pozwól mi tej poczty honorowej — przemówił. Jestem Dziegowski, podporucznik V piechoty.

— Por. Białkowskiemu należy pierwszeństwo.

— W takim razie podaje się na ochotnika.

W kilka minut potem dwie wyborowe kompanje pułku 12-go, mając na czele por. Białkowskiego, wychodziły z bramy ku Wiśle. Nieprzyjaciel, mając swe działa ustawione na pozycji daleko wyższej, w tym momencie wywarł na obie kompanje ogień piekielny. Odrazu padło kilkunastu ludzi. Nie tracąc ani chwili, Białkowski zakomenderował:

— Broń do ataku! Przez most biegiem!

Runęły szeregi naprzód i w mgnieniu oka, wśród waru kul, przebiegły całą długość mostu. Wraz z niedobitkami walecznymi Szembeka. Nie strzymał natarcia wróg i został odrzucony na kroków kilkadziesiąt w tył od czoła mostu.

Wówczas por. Białkowski przystąpił do najgłówniejszego dzieła. Własnymi rękoma rozpalil t. zw. smolne wieńce. Zaczem, potrzebując kilkorga rąk do pomocy, krzyknął ku swoim!

— Bywaj mi który! na ochotnika!

Z szeregu wyskoczyło dwu: kapral Mickiewicz i żołnierz Boruszewski. We trzech pod gradem kul austriackich przypadli do nawpół rozebranego przęsła mostu. Tu, wśród najgroźniejszego niebezpieczeństwa, zdołali w krótkiej chwili na belki i dyle mostu nałożyć płonące wieńce.

Wnet świeża kolumna austriacka, pod dowództwem pułk. Bruscha, szefa sztabu jenerała Mohra, rzuca się do ataku, chcąc za wszelką cenę ocalić most od zniszczenia. Por. Białkowski przypuścił ją na kroków 50 i dopiero wówczas kazał swoim kompanjom dać ognia. Z rozpaczą w sercu spostrzega, że jego oddział jest zbyt nieliczny, aby odrzucić świeżą kolumnę austriacką. Skuteczne wsparcie byłaby wstanie dać artylerja w szanec na kępie, lecz uparcie milczy.

Białkowski zdaje komendę Szembekowi, sam zaś wpada do szanca na kępie. To stanowisko ma sobie poruczone pułk. Mielżyński.

— Pułkowniku! — woła z desperacją, — na miłość Boską, skierujcie ogień baterji na przyczółek. Inaczej nie wytrzymamy nieprzyjaciela!

— Garści prochu, jednego pocisku niema w szanec, nie opatrzonym wczas z miasta amunicją. W tej chwili na moście głucho zadudniły furgony.

— Nareszcie!... — z głębi piersi odetchnął Mielżyński. Za moment zielone jaszczyki stanęły w obrębie szanca.

— Zdejmować amunicję z wozów, co tchu! — rozkazał pułkownik.

W tym momencie istny grad pocisków karabinowych i armatnich spadł na szaniec w zamiarze wysadzenia w powietrze kesonów z amunicją.

Rozkaz nie odniósł skutku. Nikt nie kwapił się na śmierć niechybną.

Każda chwila stanowiła o losie mostu i co za tem idzie, o losie Torunia.

Wówczas por. Białkowski jednym skokiem stanął na wozie. Uniósł ciężkie, zielone wieko skrzyni, podparł je plecami i począł wyrzucać ładunki z jej wnętrza na ziemię. W moment uporał się z jednym wozem.

W wieku skrzyni świeciło 13 dziur od kul karabinowych i jedna od armatniego pocisku.

Kanonierzy, zawstyżeni czynem tak niezwykłej odwagi, rzucili się bez komendy do nabijania dział. Porucznicy stanęli u celowników. Padły wyrazy komendy. Kanonierzy przytknęli lonty do zapalów i 7 gromów runęło w powietrze.

Razona tą salwą atakująca kolumna austriacka zmieszała się i cofnęła bezładnie. Pułk. Brusch, pod ogniem kompanij polskich, formuje szeregi w kolumnę i rzuca w ataku ponownym na przyczółek płonącego mostu.

Naraz na prozdie ukazuje się wysoka postać podpor. Dziegowskiego. Zatrzymuje się przez moment sam jeden w środku mostu i pali pułk. Bruschowi, biegnącemu na przedzie, prosto w piersi ze swoich długich pistoletów.

Wszczyna się popłoch. Żołnierze austriaccy unoszą stygnące zwłoki swego dowódcy.

Pierchającą bezładnie kolumnę praży ogień 7 dział, ustawionych w szanec na kępie.

Po jakimś czasie przed przyczółkiem zjawia się sztaboficer austriacki-parlamentarz. Jenerał Mohr, w imieniu arcyksięcia Ferdynanda, żądał natychmiastowego poddania Torunia, grożąc w razie oporu rozsypaniem miasta w gruzy.

Komendant Torunia, jen. Woyczyński, przez adjutanta placu, kapitana Luksa, odesłał odpowiedź odmowną.

Ryknęły działa austriackie, wszczeła się gwałtowna kanonada ze wszystkich naraz baterij. Odtąd w ciągu 3 dni grad bomb i pocisków leciał nieprzerwanie na szaniec na kępie, na twierdzę i miasto. Spustoszenie szerzyło się wokół. Baterje polskie odpowiadały w miarę sił, garnizon stał pod bronią w nocie i we dni.

Budził się świt.

Z szuwarów wysunęła się cicho łódka rybacka, a w niej stary rybak Jan rozpromieniony. Po chwili stanął i obrócił się ku uśpionemu na tamtym brzegu miastu i zwinawszy drżące dłonie około ust, huknął z całej mocy:

— Hej, Polacy, bywajcie! Austriaki uciekły! Niema żadnego. Stanisław Ostrowski.